

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Katolicki Uniwersytet Lubelski  
Wydział Teologiczny

## **Polityczne i kościelne ramy życia i działalności arcybiskupa Antoniego Baraniaka**

*The Political and Ecclesiastic Framework of the Life and Activity of Archbishop Antoni Baraniak*

Antoni Baraniak, salezjanin, biskup, następnie arcybiskup poznański (1904-1977) był jedną z tych postaci historycznych, które w wirze wydarzeń dziejowych znalazły się wskutek okoliczności zewnętrznych, do których zaliczyć należy w pierwszym rzędzie erę totalitaryzmów, towarzyszącą mu na przestrzeni całego jego czynnego życia, jak i bardziej osobistych, które z kolei doprowadziły go w otoczenie kardynałów Hlonda i Wyszyńskiego. Ten ostatni zatrzymał go przy sobie, będąc zdecydowanym iść śladami wielkiego swego poprzednika. O tym, jak docenił przydatność ks. Baraniaka dla tego dzieła świadczy szybka nominacja biskupia, już w 1951 r. Biskup Baraniak, niewielkiego wzrostu, szczupły, mało wyróżniający się sylwetką pośród dzieci i młodzieży, którą się otaczał, gdziekolwiek się pojawił, nie podpadał też w płaszczyźnie doniosłych zadań, jakie stawały się jego udziałem. Tak rzecz przedstawiała się dla oka przeciętnego obserwatora, natomiast zupełnie inną miarę ocen stosowały władze komunistyczne, które miały wszelkie powody, by w tym skromnym biskupie widzieć ważne ogniwo ówczesnej władzy kościelnej<sup>1</sup>. Biskup Baraniak był zatem w pewnym sensie ofiarą czasu, w którym żył i działał, dodając do tego powierzone sobie zadania, którym pozostał wierny mimo tak licznych cierpień.

<sup>1</sup> Piszący te słowa osobiście, jako kleryk gnieźnieński niejednokrotnie obserwował biskupa Baraniaka w czasie pobytów Prymasa w Gnieźnie, czy spotkań biskupów. Zawsze przywoływał on kleryków, a nawet często dzieci bawiące się za płotem ogrodu seminarijnego, z którymi potrafił prowadzić dłuższe rozmowy, tak jak gdyby znał je od dawna, dzielił ich troski i radości. Dla wielu kleryków był to widok dość dziwny, bowiem kojarzono zawsze biskupa z dostojnością i pewną nieprzystępnością.

I. LOS BISKUPA ANTONIEGO BARANIAKA NA TLE WYDARZEŃ  
Z 25 WRZEŚNIA 1953 ROKU

Historyk nie może przejść do porządku dziennego nad pytaniem: dlaczego ksiądz biskup Antoni Baraniak był najbardziej chyba ze wszystkich aresztowanych duchownych katolickich tej rangi maltretowany w śledztwie, które w przeciwieństwie do procesu bpa Czesława Kaczmarka nie doprowadziło do wyroku, co więcej nawet nie posłużyło do urządzenia spektaklu, jak w przypadku tego ostatniego, mającego przekonać społeczeństwo, jaki niskie morale reprezentują hierarchowie kościelni, nie tylko żyjąc niemoralnie, ale dopuszczając się także wszelkiego rodzaju występków przeciwko prawu, patriotyzmowi i powinnościom obywatelskim.

Odpowiedź nie jest w tej chwili jednoznaczna i nie wiadomo, kiedy takowa się pojawi. Nie jest celem tego referatu wyjaśnianie domniemych i faktycznie już znanych powodów aresztowania bpa Baraniaka, zrobią to zapewne inni referenci. Nie można jednak rozważać kontekstu politycznego jego działalności biskupiej, jeśli nie wskaże się na kilka chociażby momentów w jego karierze duchownej. W największym skrócie zatem: 1. Ks. Baraniak był sekretarzem kard. Hlonda, podobnie jak on salezjaninem, znał działalność kardynała z czasów przedwojennych i, co najważniejsze, przebywał z nim prawie nieprzerwanie przez cały okres wojny. 2. Nie ks. Bolesław Filipiak pozostał z Hlondem po powrocie do Polski w 1945 r., ale właśnie ks. Baraniak kontynuował u jego boku funkcję sekretarza, już w 1951 r. zostając biskupem i kierownikiem Sekretariatu Prymasa Polski. 3. Świetnie orientował się w sprawach rzymskich, toteż on był łącznikiem między prymasem a Stolicą Apostolską, nawet w tak delikatnej sprawie, jak przekazanie papieżowi sugestii co do następcy, co Hlond uczynił za pomocą ks. Baraniaka na łożu śmierci. Baraniak znał też najlepiej kulisy i niuanse, jakimi otoczona była sprawa organizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, a także kontakty Hlonda ze środowiskami politycznymi Polski powojennej i emigracji, co w śledztwie zaowocowało oskarżeniem biskupa o pośredniczenie między Hlondem a podziemiem politycznym. Ten ostatni moment wydaje się być o tyle istotny, że Hlond w tym czasie już nie żył i można było, w przypadku skłonienia Baraniaka do uległości wobec władz śledczych, oskarżyć globalnie Kościół w Polsce o aktywną walkę z ustrojem komunistycznym. Wszystko na to wskazuje, że taki cel istotnie władze miały, bowiem w kierunku takiego sformułowania zarzutów szedł także proces bpa Kaczmarka<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Tutaj odsyłam do bardzo materiałowej książki ks. Jana Śledzianowskiego, *Ksiądz Czesław Kaczmarek, biskup kielecki 1895-1963*, Kielce 1991, zwł. s. 153 nn.

Pozyskaniu znaczących duchownych, którzy uwierzytelniliby takie oskarżenia pod adresem kierownictwa Kościoła w Polsce miały służyć także próby, podejmowane na innej drodze, głównie poprzez wykorzystanie animozji na szczytach władzy kościelnej<sup>3</sup>. Bardzo liczone na infułata Stanisława Brossa, wikariusza generalnego sede impedita w Gnieźnie, jednak rachuby te całkowicie zawiodły.

Prymas Wyszyński w chwili aresztowania zwracał się kilkakrotnie do biskupa Baraniaka, zlecając mu opiekę nad rezydencją i agendami prymasowskimi, jemu również powierzając swe przeznaczone dla episkopatu oświadczenie, w którym nadto stwierdzał, że nie zrezygnuje z powierzonych sobie przez Stolicę Apostolską stanowisk<sup>4</sup>.

Z całą pewnością aresztowanie bpa Baraniaka było przesądzone prawdopodobnie wraz z zatrzymaniem księdza prymasa Wyszyńskiego, jednak gdyby tak nie było, to wymienione wyżej okoliczności towarzyszące jego wywiezieniu skłoniłyby władze bezpieczeństwa do takiego kroku, choćby z tego względu, by uniemożliwić Baraniakowi podjęcie działań w myśl wytycznych prymasa. Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobne, że jak wiadomo, rząd postanowił natychmiast uzyskać dla swego kroku wobec Prymasa akceptację zarówno tzw. postępowych katolików świeckich, jak i episkopatu<sup>5</sup>. Z drugiej strony sam sposób zatrzymania bpa Baraniaka świadczyłby o podejmowaniu przez funkcjonariuszy UB decyzji już w trakcie samych zajęć<sup>6</sup>. Skutkiem jej biskup trafił do więzienia, a nie, jak Prymas do odosobnienia.

## II. DZIWNĄ PERIODYZACJĄ KOMUNISTYCZNEGO PANOWANIA

W historiografii Polski powojennej od czasu do czasu wraca tendencja zmierzająca do ujmowania okresu od 1944 do 1989 r. jako organicznej całości, o czym zdaje się świadczyć wprawdzie ta sama państwowość,

<sup>3</sup> Barbara Fijałkowska, powołując się na notatki Antoniego Bidy, cytuje jego słowa: *Brossem się opiekować. Nienawidzi Baraniaka i prymasa. Można stawiać na niego* Por. B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. I 1944-1955, Olsztyn 1999, s. 120.

<sup>4</sup> *Stefan Kardynał Wyszyński. Prymas Polski w dokumentach aparatu bezpieczeństwa PRL (1953-1956)*, Wydał i opracował Bogdan Piec, Warszawa 2001, s. 16.

<sup>5</sup> Dobitnie świadczą o tym dokumenty opublikowane przez P. Rabinę, *Kościół w PRL. Kościół katolicki i państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 1 1945-1959, Poznań 1994, s. 444-446: Sprawozdanie K. Łubieńskiego z rozmów z E. Ochabem o aresztowaniu Prymasa Polski z 28 IX 1953 oraz s. 446-447: Deklaracja Episkopatu Polski o stworzeniu warunków dla normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem z dnia 28 IX 1953 r.

<sup>6</sup> Tamże, s. 442-444. Relacja abpa A. Baraniaka o aresztowaniu Prymasa Polski. Biskupa aresztowano dopiero nad ranem, zawieziono przed gmach MSW, do którego na dłuższą chwilę udał się jeden z funkcjonariuszy i dopiero potem pojechano na ul. Rakowiecką do więzienia.

praktycznie ciągłość władzy jednej formacji politycznej, chociaż formalnie do wyborów styczniowych 1947 r. można mówić o pluralizmie politycznym, przynajmniej jako założeniu ustrojowym czekającym na realizację. O ile Polska powojenna do tego czasu mogłaby być uważana za III Rzeczpospolitą, to po wyborach, a zwłaszcza po uznaniu dogmatu panowania jednej partii – PZPR w grudniu 1948 r. stosowanie takiego nazewnictwa nie ma racji bytu. Tak by się zdawało, a jednak problem III czy IV Rzeczpospolita wraca właśnie dziś na wokandę zarówno publicystyczną jak i historyczną.

Ta mała dygresja ma na celu uświadomienie sobie prawdy o zróżnicowaniu PRL-u, powoli odchodzącej u przeciętnego obywatela w zapomnienie. To zróżnicowanie istniało mimo ustrojowej stabilności Polski Ludowej, tkwiło ono w pragmatyce władzy, a zwłaszcza jej bezpośredniego przełożenia na losy ludzkie, tak indywidualne jak i zbiorowe. Dla przypomnienia warto zauważyć, że o ile do 1948 r. zewnętrzne ramy życia, nie licząc przemian społeczno-ekonomicznych, przypominały czas przedwojenny, to 8 następnym lat, tzw. ery stalinowskiej, było dla społeczeństwa szokiem, wywołanym forsowną sowietyzacją; dla Kościoła zaś czasem wielkich i niebezpiecznych doświadczeń, a zarazem niebywałego umocnienia się jego autorytetu, zwłaszcza, że polityka społeczna komunistów doprowadziła do rozbicia wszelkich, poza państwowymi, inicjatyw, co sprawiło że Kościół, choć mocno okrojony w swych możliwościach, pozostał na placu jako jedyny organizm autonomiczny. Musiało to oczywiście rozbudzać nadzieje na obronę przed topornym wzorcem sowieckim, nawet u ludzi z Kościołem mało związanych. W latach 1950-1953 nieuniknione było rozstrzygnięcie, które miało zadecydować o powodzeniu lub niepowodzeniu doktryny ujarznienia, względnie nawet zniszczenia Kościoła w Polsce i wykorzystania jego wraku dla celów partyjno-państwowych. Nie ulega wątpliwości, że probierzem była ustawa z 9 lutego 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych, zatem wcale nie Porozumienie z 14 IV 1950 r., które w tym czasie władzy nie tylko że nie było potrzebne, ale wręcz krępowało jej ruchy<sup>7</sup>. Można śmiało sądzić, że zarówno Prymas, jak i biskupi Kaczmarek czy Baraniak – inni represjonowani w takiej, jak wymieni sytuacji nigdy się nie znaleźli – zostali wytypowani do roli odstrasających przykładów dla wszystkich, którzy ewentualnie mieliby chęć czynnego sprzeciwienia się władzy. Niemalże absolutne panowanie aparatu bezpieczeństwa, który w tym czasie stanął nawet ponad partią, sprawiło, że Kościół mógł ocalić swą egzystencję i ograniczone pole dzia-

---

<sup>7</sup> Nie przywołuję dokumentacji dla twierdzeń zawartych w tekście, bowiem opieram je na mojej książce: *Kościół w Polsce 1944-2002*, Warszawa 2003, do której odsyłam po wiadomości szczegółowe.

łania, idąc z jednej strony na ostre zderzenie się z władzą, jakim było *non possumus* Prymasa, jak i – co wydaje się być paradoksem – poprzez deklarację episkopatu w sprawie aresztowania Prymasa oraz kunktatorstwo biskupa Klepacza. W obu przypadkach władze powinny były nawet czuć się wyprowadzone w pole, bowiem werbalnie nieprzyjemna deklaracja i gorsząca wielu ugodowość biskupa łódzkiego, zarazem przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, udaremniły w istocie stworzenie Kościoła zdominowanego przez księży patriotów, jak to już nastąpiło w innych demokracjach ludowych. Oczywiście, można snuć spekulacje, co by się stało, gdyby Prymas się załamał lub biskup Baraniak wyjawiał wiadome sobie lub suponowane przez UB sprawy, które były przedmiotem śledztwa, a przez to dał okazję do demontażu autorytetu kościelnego na arenie publicznej, wszak komuniści byli przekonani, iż czynniki kościelne są ogniwem kontrrewolucji i agresji wobec PRL. Rezultat tych spekulacji, niezależnie, jaki by on nie był, nie może zmienić jednego faktu: w Polsce ówczesnej nic podobnego nie nastąpiło, zaś system stalinowski sam sobie wykopał grób, głównie dlatego, że nie był przystosowany do kulturowej i społecznej infrastruktury Polski, a ponadto cierpiał na tę samą chorobę, co inne kraje bloku sowieckiego, nie wyłączając samego ZSRR, na niedowład ekonomiczny, który bezpośrednio oddziaływał na standard życiowy szerokich mas. Jeszcze jeden rykoszet uderzył w system, było to werbalne co prawda tylko, ale przez wielu poważnie traktowane hasło: dyktatury proletariatu, zatem jego udziału w sprawowaniu władzy. W jej z kolei rozumieniu proletariatu to tylko siła przewodnia mas. Sprzeczność zatem tkwiła w podmiocie, bowiem masy nie identyfikowały się z reprezentującą je rzekomo siłą. Zatem wyjaśnienie tych nieporozumień w Czerwcu Poznańskim 1956 r. i w Październiku, będącym odzewem na erę Chruszczowa w ZSRR, musiało przynieść kres zdevaluowanej recepty na władzę. To, że do jej dewaluacji przyczyniły się postawy takich ludzi, jak uwięzieni hierarchowie, jest tak samo oczywiste, jak znaczenie gestów przystosowania do systemu po ich aresztowaniu ze strony niektórych czynników kościelnych dla uratowania Kościoła przed o wiele dotkliwszym rozbiciem, niż to miało miejsce.

Gomułkowska epoka *polskiej drogi do socjalizmu* jest kolejnym etapem także dla Kościoła, bowiem periodyzacji politycznych dziejów Polski nie można sztucznie oddzielić od rozwoju sytuacji na gruncie kościelnym. Zrost był tu zbyt silny. Wracając na chwilę do centralnej postaci tego wykładu, biskupa Baraniaka, warto przywołać jego obraz, kiedy asystował w czasie Mszy św. w bazylice gnieźnieńskiej inaugurującej powięzienny okres pontyfikatu prymasa Wyszyńskiego. Ten na zero ostrzyżony biskup, z wyrazem twarzy „muzułmanina” obozowego – takiego mam go stale w oczach – to już nic innego jak tylko pomnik brutalnej przemocy, a zara-

zem nieugiętej wierności swemu pasterskiemu powołaniu i Kościołowi. Tak myślało wówczas wielu uczestników tej niezapomnianej uroczystości. Było jednak nie zupełnie tak. Już po pół roku były więzień zasiadł na poznańskiej stolicy metropolitalnej. Jeśli można mówić o spokojnym pasterzowaniu w czasach komunistycznych, a zwłaszcza w epoce Gomułki, to chyba metropolita poznański doświadczył go bardziej niż inni biskupi.

Przy licznych i pomyślnie rozwijanych w Poznaniu inicjatywach kościelnych, system ograniczeń, a nawet szykan, przybierających na sile w miarę, jak polityka gomułkowska traciła powoli grunt pod nogami, charakteryzował styl rządzenia w tym najbardziej bodaj *peerelowskim* ze wszystkich okresie powojennych dziejów Polski. Chodzi tu głównie o ściśle zaciągnięcie „Żelaznej Kurtyny”, skutkiem czego przyduszone były nie tylko wszelkie wysiłki zbliżenia do świata zachodniego, co mocno uderzało w Kościół, zwłaszcza w okresie Soboru, ale także coraz większe zapotrzebowania podobnego otwarcia odczuwano w środowiskach świeckich, nawet bliskich partii, upatrujących jednak w inspiracji płynącej z Zachodu szansę na pokonanie polskiego zaścianka, w jaki pogrążała się nie tylko przestarzała technika, ale bardziej jeszcze życie kulturalne. Znowu więc Kościół, który zgłosił swe roszczenie do reprezentowania nie tylko własnych spraw, ale także narodu, popadając wskutek tego w konflikt z rządzącymi, wyprzedził niejako bieg dziejów tego odcinka Peerelu, bynajmniej zresztą nie oddziałując nań destrukcyjnie, niemniej jednak kładąc przedział między tymi dwiema podstawowymi jakościami: władzą – państwem i narodem. O ile do tej pierwszej adresował memento wołające o służbę skuteczną i odpowiadającą godności narodu, to w stosunku do tegoż zgłaszał wyraźnie zapotrzebowanie na rząd dusz.

Kościół nie współdziałał bezpośrednio przy kolejnym przesileniu władzy komunistycznej. Grudzień 1970 roku, to znowu rezultat niewydolności krążenia w gospodarce i socjalnym zaopatrzeniu społeczeństwa. Coraz bardziej ewidentna stawała się przyczyna tych zapaści. Wielu, także w szeregach partyjnych wiedziało, że żadne wyrzeczenie się kolejnych *błędów i wypaczeń* nie uzdrowi systemu. Kościół zgłaszał w tej materii niejednokrotnie swój niechciany głos w dyskusji „o naprawie Rzeczypospolitej”. Gierek z Zachodu, który znał, w przeciwieństwie do Gomułki, gotów był jednak brać bardziej pieniądze niż wzorce ustrojowe, obwarowane w obozie socjalistycznym dogmatem nieomyślności. Ta trzecia odsłona PRL-u różni się od obu poprzednich pod wieloma względami. Jeśli nie było ani nie będzie można pozyskać przekonanych adherentów systemu namacalnymi i trwałymi apanażami, to trzeba iść w kierunku konsolidacji ideologicznej. Ten okres historii PRL-u odznaczał się z jednej strony kształtowaniem ideologicznie i światopoglądowo

dojrzałych komunistów, z drugiej coraz większym rozwarciem między bezdusznym, obrosłym rutyną aparatem a tą nową warstwą inteligencji partyjnej, z której bardziej prężne jednostki odchodziły do opozycji, bynajmniej nie zmieniając ani opcji lewicowej, ani tym bardziej światopoglądu. PRL gierkowski zatem sam wyhodował szeregi dysydenckie, które coraz szerzej zakwasały środowisko partyjne, wykopując przepaść między aparatem władzy, głównie bazującym na sile, a tymi wszystkimi, którzy z różnych zresztą względów, pragnęli zmiany systemu, choć na zewnątrz zgłaszali postulat jego reformy.

Zatrzymujemy się na końcówce panowania Gierka, bo z nią zbiega się też kres pasterzowania arcybiskupa Baraniaka. Pytanie czy w tej epoce Kościół stanął przed groźniejszymi niż poprzednio wyzwaniem byłoby na miejscu, ale odpowiedź zbliżona do prawdy może być sformułowana dopiero w oparciu o doświadczenia ostatniego ćwierćwiecza. Można zatem, a nawet trzeba ją sobie tutaj podarować.

### III. PASTERZOWANIE W OBLICZU ZAGROŻEŃ

Wyważona ocena poszczególnych przedziałów w dziejach PRL nie jest łatwa. Niezależnie od tego, do jakiej dziedziny życia by ona się odnosiła. W przypadku agend kościelnych trudność ta się zwielokrotnia. Wyjąwszy okres stalinizmu, pozostałe epoki PRL-u widzieć trzeba pod kątem kilku odrębnych kryteriów. Niewątpliwie ważnym było kryterium obecności Kościoła w życiu publicznym, z czym wiąże się sprawa ułożenia stosunków Kościoła – państwo na bazie konkordatu względnie innego wiążącego obie strony układu. Mimo obecności takich porozumień, ich efektywność była żadna, zresztą rząd z zasady wykluczał wpływ Kościoła na życie publiczne, a z kolei Kościół, zwłaszcza zaś prymas Wyszyński, nie ustawał w staraniach o wywieranie go *via facti*. Inne kryterium oceny, to akceptacja Kościoła przez olbrzymią większość ludności kraju, co wyraźnie obniżało wymogi, jakie stawiano duchowieństwu i jakie ono samo stawiało sobie. Po prostu istniał kredyt zaufania, z tym, że zależny nie tyle od jakości posługi kościelnej, lecz od braku zaufania do rządu i negatywnej oceny rzeczywistości komunistycznej. Krytyczna ocena jakości pasterzowania przychodziła zatem z trudem i oporami, a przez wielu widziana była nawet jako otwarta lub ukryta wrogość wobec Kościoła. Był to symptom niebezpieczny, bowiem koniunkturę Kościoła nakręcała bardziej społeczna niechęć do władzy komunistycznej niż obiektywne walory polskiego katolicyzmu. Wołania Prymasa o odnowę moralną i myślenie kategoriami ewangelicznymi, głośnie zwłaszcza w czasie Wielkiej Nowenny, w znacznej mierze miały bez echa, choć spotykały się z wielkim aplau-

zem szerokich rzesz katolickich. Wielkim atutem Kościoła było jego „wydziedziczenie” przez państwo komunistyczne i całkowite oparcie egzystencji na ofiarności wiernych. Z kolei stały brak równowagi między zasobem pieniądza w kieszeni społeczeństwa a zaopatrzeniem rynku powodował wzrost ofiarności na cele kościelne. Kościół zatem im był biedniejszy, tym stawał się bogatszy, przy czym na ogół zasobność jego nie była postrzegana zawistnie. Czynnikiem nie bez znaczenia było tu przekonanie powszechne, że Kościół zwalczany, a tak ważny dla narodu, musi być materialnie niezależny.

Wymienione kryteria oceny obecności Kościoła w społeczeństwie i jego oddziaływania wskazują na jeden bardzo dla Kościoła niebezpieczny moment. Było nim uzależnienie tak wysokich notowań Kościoła od negacji wobec systemu i państwa komunistycznego. Jedynie powszechne przekonanie, także w kręgach kościelnych, że w systemie tym może być lepiej lub gorzej, ale nie można oczekiwać jego upadku, odsuwało niebezpieczeństwo myśli o spadku popularności Kościoła na wypadek zmiany ustroju. Ale faktycznie taka ewentualność stale nad Kościołem i katolicyzmem polskim wisiała, a od 1980 r. była coraz bardziej realna.

Trudne pasterzowanie nie może być zatem kojarzone wyłącznie z czasami restrykcji lub walki z Kościołem. Tego jednak na ogół nie spostrzegano w latach panowania Gomułki, Gierka, kiedy wydawało się, że kolejne uderzenia bijące w Kościół grożą jego dezintegracją, a laicyzacja przynosi nieobliczalne straty duchowe. Nawet z perspektywy czasu w pełni historycznego, wolimy myśleć o tamtych czasach, jako o „Kościele milczenia”, katakumb, o pogwałconych sumieniach i budowaniu laickiej, w pojęciu Kościoła nihilistycznej, obyczajowości. Wszystko to miało miejsce i stawiało wyzwania przed pasterzami, jak i ich owieczkami. W ostatecznej ocenie sytuacji Kościoła w tamtych czasach, jego zwycięstw i porażek, istotny jest fakt nieustannej walki o wartości ewangeliczne, a nie mogłoby jej być, gdyby nie było potężnego i jasno stawiającego sprawę przeciwnika. Dopiero w czasach, kiedy rozmywają się zarówno wartości, jak i przeciwnicy, których orężem jest obojętność i ignorowanie realnej obecności Boga, zatem nawet nie walka z NIM, powoli dojrzewa pełnowymiarowy sąd o tym, czym dla Kościoła były kolejne fazy dziejowe PRL-u. Kościół nauczył się pewnym sensie żyć obok systemu, podobnie jak ten w pewnych momentach potrzebował obecności Kościoła, nawet odrzucając wszystkie jego prawdy. Amatorów na chwilową podpórkę kościelną nie brakowało nigdy i nie brakuje ich dziś. Tylko pytanie, czy Kościół może spełniać taką rolę, nawet zakładając, iż podejmuje trudne względnie to najtrudniejsze pasterzowanie?